

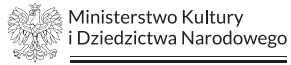
PRZYBYSZEWSKA
/ PAJĄKÓWNA

GŁUCHY KRZYK

ANNA KASZUBA-DĘBSKA

MARGINESY

Projekt zrealizowano w ramach stypendium z budżetu
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Projekt zrealizowany w ramach Stypendium Twórczego Miasta Krakowa



Kraków

Projekt zrealizowany przy wsparciu finansowym
Nagrody Krakowa Miasta Literatury UNESCO
realizowanej przez Krakowskie Biuro Festiwalowe
ze środków Gminy Miejskiej Kraków



Książka powstała w ramach stypendium
z Funduszu Popierania Twórczości ZAiKS

oświadczył się za systemem wspólnego wychowania chłopców i dziewcząt. System ten, praktykowany w Ameryce, dla całej Europy, z wyjątkiem jednej Finlandy – jest rzeczą nieznaną. Zaśniedziała rutyna każe nam zamykać dziewczęta po pensjach i szkołach klasztornych, gdzie skrępowanie ciała bierze sobie często zupełnie dostateczny odwet w bezkarnym wyuzdaniu wyobraźni. Chłopcy tym czasem uczą się po gimnazyach słówek łacińskich i greckich, i wiadomo dobrze, czem skrócają sobie czas oczekiwania na upragnioną swobodę. I stokroć fałszem jest jakoby nawet zwykła moralność wstrzeźliwości coś na tem zyskiwać miała. Trudno wyobrazić sobie istotę więcej cyniczną i wyuzdaną, nad dorastającego w dzisiejszych warunkach chłopca”⁹³.

Choć „Krytyka” pod redakcją Wacława Kolbego będzie odważnym i postępowym pismem, dziesięć lat przed jej powstaniem zbierający ziemniaki i siekający kapustę agronom z okolic dalekiej Braciejowej nie wydaje się odpowiednim kandydatem dla przyszłej malarki. Ostatecznie Helena z Dzieduszyckich Pawlikowska postanawia zawieźć Anielkę do Paryża na pierwszy semestr nauki malarstwa pod okiem francuskich akademików Carolusa-Durana i Jean-Jacques’a Henna. W tym celu nie szczędzi wysiłków, by wywalczyć dla ukochanej wychowanicy u męża stypendium w wysokości stu pięćdziesięciu florenów miesięcznie. W pensję wlicza koszty codzienne, korepetycje, teatry i koncerty, natomiast zakupy zimowych i letnich sukni, kapeluszy, płaszczy i trzewików to wydatek dodatkowy. Aniela ku rozpaczy Kolbego szykuje się do podróży, a Sewer donosi: „Szanowna, Uroczą i Dobrą Panno Aniello! [...] Wacław, biedny Wacław rozpacza. Zmizerniał i posmutniał, że aż się serce kraje. Panno Aniello, cóżeś uczyniła? [...] Wacław jest szlachetny człowiek, dobry i łagodny, gotów do ofiar – kocha lud, gospodarstwo i jednego z aniołów”⁹⁴.

Cóż, zakochana w malarstwie, zdecydowanie mniej w agronomie, podziwiana przez Matejkę, młodziutka córka stangreta wybiera możliwość edukacji dostępnej jedynie kobietom z niewielkiego arystokratycznego grona.

Paryż

Dziewczyna z ludu, Aniela Pająkówna, otrzymuje najznakomitsze wykształcenie artystyczne, na jakie pozwala się kobiecie pod koniec XIX wieku. Wszystko za sprawą zwolenników reform oświatowych, rzeczników tolerancji religijnej, antyklerykałów, ideologów pozytywizmu galicyjskiego, demokratów, liberałów i darwinistów – małżeństwa Heleny i Mieczysława Pawlikowskich. Dzięki nim kończy najpierw

C.K. Seminarium Nauczycielskie Żeńskie pod dyrekcją doktora filozofii, kustosza zbiorów Akademii Umiejętności, sekretarza komisji historycznej Akademii Umiejętności Władysława Seredyńskiego⁹⁵. Kursy oferują tu naukę psychologii, religii, języka polskiego, niemieckiego, francuskiego, geografii, historii powszechnej, matematyki, historii naturalnej, śpiewu, kaligrafii, fizyki, rysunków, robót ręcznych, pedagogiki i dydaktyki. Rysunku i malarstwa uczy się Aniela prywatnie u profesorów krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, ucznia Jana Matejki Floriana Cynka i wykształconego w Wiedniu i Paryżu Leopolda Löfflera⁹⁶. Uczęszcza też na Wydział Sztuk Pięknych Wyższych Kursów dla Kobiet założonych dzięki staraniom i zaangażowaniu lekarza społecznika doktora Adriana Baranieckiego, twórcy krakowskiego Muzeum Techniczno-Przemysłowego, które powstało na wzór imponującego muzeum w Edynburgu⁹⁷.

Kursy Baranieckiego to unikatowa inicjatywa edukacyjna przeznaczona dla głodnych wiedzy dziewcząt, skłonnych poznawać tajniki nauk ścisłych, przyrodniczych i pragnących rozwoju artystycznego. W konserwatywnym Krakowie nie wszystkim przypada do gustu idea uczenia panien, trwa dyskusja nad sensownością tego przedsięwzięcia. Baraniecki, człowiek „niesłychanej pracy i poświęcenia, znajdował nie tylko mało poparcia w wyższym towarzystwie krakowskim, ale nawet pewne uprzedzenie, jakoby jego działalność miała jakąś niezdrową dążność do emancypacji kobiet wprowadzać [...] prądy przeciwne prawu Bożemu”⁹⁸. Myślą postępową Baraniecki wyprzedza epokę, niemal pół wieku przed oficjalną zmianą społeczną staje się pionierem w zakresie wyższej edukacji kobiet, co na polskim gruncie stanowi *novum*, a dla niektórych wręcz niezdrową fanaberię.

Na kursach, które odbywają się w założonym przez Baranieckiego Muzeum Techniczno-Przemysłowym, mieszczącym się w zaproponowanym przez władze miasta lokalu w budynkach klasztoru Ojców Franciszkanów przy ulicy Franciszkańskiej 4, Aniela uczy się pod okiem malarza Józefa Siedleckiego, który prowadzi ćwiczenia rysunków głów i figur z gipsów oraz wzorów. Prywatnie to bliski przyjaciel Stanisława Witkiewicza, który za kilka lat zaprojektuje dla Jana Gwalberta Pawlikowskiego słynną zakopiańską willę Pod Jedłami. Godziny spędzone na rysunkach u Siedleckiego mają dla panien charakter terapeutyczny, to „chwile zupełnego zapomnienia [...] w których rozstrojone nerwy się uspokajały”⁹⁹. Kierownikiem i opiekunem wydziału artystycznego kursów jest nie kto inny jak sam mistrz Jan Matejko. Na rok kursu przyjmuje się zaledwie dwadzieścia panien – od października do maja zobowiązane są one do odbycia dwustu sześćdziesięciu godzin kursu. Obok rysunków, malarstwa, modelowania i rzeźby organizowane są też wykłady teoretyczne z anatomii artystycznej, teorii perspektywy, historii sztuki. Dodatkową wiedzę

zdobywa się, uczestnicząc w niedzielnych odczytach organizowanych w Muzeum, na które Aniela chętnie uczęszcza.

Z kolei od jesieni 1886 roku Aniela Pająkówna przez kolejne pięć lat, z przerwami na letnie wakacje, studiuje malarstwo w centrum światowej sztuki – w Paryżu. Dla historii malarstwa rok 1886 to przełom – po ośmiu latach wystaw na dorocznym Salonie nareszcie triumfują impresjoniści, kończąc tym samym dominację akademizmu. To rok, kiedy Vincent van Gogh sprowadza się do Paryża i tej jesieni w plenerze na Montmartrze maluje cykl obrazów *Le Moulin de la Galette* i *Taras kawiarni w Montmartre (La Guinguette)*. Pewnie nieraz, spacerując ulicami Montmartrę'u, Aniela napotka tego dziwnego ekscentryka, może zainteresuje się rozstawioną sztalugą i malowanym nerwowo miejskim pejzażem. W tym samym roku Georges Seurat ukończy jedno ze swych pierwszych dzieł pointylistycznych – *Niedzielne popołudnie na wyspie Grande Jatte*, używając popularnych już w Paryżu nowoczesnych farb olejnych, które rozszerzają malarską paletę o żywsze odcienie.

Pająkówna otrzymuje na pobyt i kształcenie się w Paryżu od Pawlikowskich miesięczną pensję, dzięki której trafia do solidnej szkoły portrecisty, pejzażysty i miłośnika scen rodzajowo-historycznych, świetnego pedagoga, jakim był Carolus-Duran (Charles-Émile-Auguste Durand). Malarstwo wykłada tam również romantyk Jean-Jacques Henner. W ciągu tych niezwykłych pięciu lat studiów Aniela otwiera się na nowoczesne nurty w sztuce, trendy i mody. Tematycznie pozostanie wierna portretowi, podobnie jak inna krakowianka – Olga Boznańska, z którą – zdaje się – będzie w tym zakresie rywalizować. W marcu 1887 roku pisze list do dobrodziejki: „U mnie teraz wszystko dobrze. Modelka ładna blondynka. W przeszłym tygodniu katar, chrypka i niepogoda zatrzymały mnie trzy dni w domu. Dziś już wszystko przeszło. Zimno tu teraz i silne wiatry”¹⁰⁰. Mieszka na stacji u pani Wiśniowskiej wraz z innymi polskimi dziewczętami, kształcącymi się w zawodach lekarki, nauczycielki, malarki i rzeźbiarki, ale od towarzystwa trzyma się raczej z daleka. Wieczory spędza samotnie z książką we własnym pokoju, rzadko dając się koleżankom wyciągnąć z łóżka na wesołe pogadanki przy zachodzie słońca na ogrodowej huśtawce. Osamotnieniu sprzyja nie najlepszy stan zdrowia, wieczny katar, przeziębienia, osłabienie towarzyszące Anieli od najmłodszych lat. Załamana chorobą odbierającą jej cenny czas na tworzenie i naukę, będzie latami podejmować nowe kuracje i leczyć się u paryskich specjalistów. Czasem taka kuracja uniemożliwi powrót w rodzinne strony, jak w 1888 roku. Dziewiętnastego czerwca pisze wyjaśniający list do ukochanej opiekunki:

„Chciałam zostać w Paryżu aby się uczyć, teraz kiedy mi powiedziano, że muszę się leczyć, leczyć się będę. W sobotę skończył się mój miesiąc u Carolusa – we

czwartek pójde go pożegnać. Będę malowała z Amerykanką w lasku – mamy już obrane miejsce tylko zimno w ostatnim tygodniu nie pozwoliło nam zacząć do tej pory. Mam jeszcze na parę dni roboty w Louvrze, a także myślę zacząć co w domu. Czasu nie tracę. Na gardło mam się lepiej, głos mam silniejszy i kaszlę bardzo mało. Aby przyjść do Forela namówiła mnie Pani Wiśniewska dlatego, że od połowy zimy i na wiosnę kaszlałam dość mocno i chrypkę miewałam często. Było to mniej więcej to samo co wcześniej – mniej niż przeszłego lata w Zakopanem. Pierwszy raz byłam w klinice 2-go maja, wtedy powiedział, że to nie jest nic bardzo ważnego i przepisał: 1) inhalacje [...] dwa razy na dzień, 2) picie rano szklankę mleka ciepłego z rozpuszczonym w nim proszkiem siarczanym, 3) pędzlowanie dwa razy na tydzień jodem. Kazał przyjść za 2 tygodnie”¹⁰¹.

Każdą wolną od chorowania chwilę przeznacza na malowanie. Rankami rysuje i maluje u Carolusa, co roku wynajmuje małe atelier na Montmartrze, by pracować popołudniami, a obrazy konsultować u swego mistrza. Rozeznając się w środowisku artystycznym, ciekawa nowoczesnych trendów, rozpocznie równocześnie naukę w Académie Julian u Wiliama-Adolfa Bouguereau i Tony’ego Robert-Fleury’ego oraz mieszczącej się przy rue de la Grande Chaumière Akademii Filippa Colarossiego, o której napisze opiekunowi Mieczysławowi Pawlikowskiemu, że jest „daleko lepsza” od poprzednich¹⁰². Tu spotka znakomite artystki: Marię Dulębiankę i Annę Bilińską, i zaprzyjaźni się z rzeźbiarką Tolą Certowiczówną. W tym samym czasie w Akademii Colarossiego na męskich kursach nauki pobierają inni krakowianie: Józef Mehoffer i Stanisław Wyspiański. Oprócz niekończących się kłopotów ze zdrowiem Aniela ma problemy z wynajęciem atelier. Trudne decyzje konsultuje oczywiście z hrabiną:

„Najdroższa Pani! Zmartwiona jestem bardzo stanem rzeczy co do mego atelier. O spółce żadnej na razie myśleć nie można. Na próżno mówiłam o tem z p. Astowicz i p. Bilińską. A tu czas nagli bo już tylko 4 miesiące do Salonu – a ja po tak długiej przerwie, jak zwykle wyszłam trochę z wprawy. I atelier co raz trudniej będzie później znaleźć. Widziałam już kilka pracowni w sąsiedztwie i od znajomych pp Carolusa i Bilińskiej, zasięgnęłam informacji. Widzę, że wszystko to większe pociągnie za sobą koszta niż przypuszczałam. Atelier najtańsze maleńkie z nienajlepszym światłem dostać można za 75 fr.[anków]. Na 3 miesiące, piec kosztowałoby 5 fr.[anków] miesięcznie obsługa. I zamieszczenie i zapalenie w piecu również 5 fr.[anków]. Opał około 15 fr.[anków] miesięcznie na pół dnia. Wszystko razem 50 fr.[anków] miesięcznie i 150 na 3 miesiące. Atelier większe z dobrym światłem na rue N.D. des Champs można mieć za 140 fr.[anków] na 3 miesiące (miesięcznie nie

wynajmują, albo bardzo drogo). Tutaj piec wynajęty kosztowałby około 10 fr.[anków] obsługa tylko, opał około 20 fr.[anków]. To jest na miesiąc około 90 fr.[anków] – To jest za drogo i myślę, że trzeba by wziąć tamto atelier [...]. Wynajęcie [...] sztalugi i parę tabureatów [...] 15 fr.[anków] miesięcznie. Teraz przechodzę przez najgorsze – model i tło. Model[om] się płaci zwykle 5 fr.[anków] za pozowanie, pannom 4 fr.[anki] Otóż model kosztowałby między 24 a 30 fr.[anków] miesięcznie. Tło trzeba by choć jako kupić – więcej może mogłabym pożyczyć od kogo. Zresztą tło już zostanie na zawsze i to jest rzecz dla mnie niezbędna. O moja droga kochana Pani – bardzo mnie to wszystko martwi. Z niecierpliwością czekam na odpowiedź Państwa – co mam robić, czy brać to małe atelier. Jest ono na rue de Montparnasse – niedaleko stąd. Żeby mnie tylko kto nie uprzedził. Myślę, że gdybym wzięła to atelier na 3 miesiące, a resztę czasu chodziła do Colarossi, gdzie jest nauka tak tania, to może jedno drugiemu choć w części zostałoby pokrytem. Teraz mam jeszcze 250 fr[anków], więc mogłabym zapłacić to atelier za 3 miesiące tj. 75 fr[anków] – urządzić się tam i tło jakie kupić – na model może by mi przez to do 1go nie wystarczyło – ale to zobaczyłabym później. W każdym razie pracowałabym tam z modelem tylko pół dnia, bo model dwa razy na dzień kosztowałby sumy”¹⁰³.

Każdy otrzymany od Pawlikowskich grosz skrupulatnie przelicza na studia malarzkie, wie, że należy do elity Polek mogących się kształcić prawie na równi z mężczyznami, choć kobietom nadal zakazuje się malowania nagiego męskiego ciała. Na kursach trwa studencka wymiana doświadczeń różnorodnej narodowościowo gromady dziewcząt z całego świata, każda wnosi do towarzystwa bogaty bagaż kulturowy i ciekawe, nieznanne innym tradycje. Panują tu wolność myśli, swoboda i tolerancja. Odczuwa się kobiecą solidarność i propaguje myśl feministyczną dążącą do zrównania w prawach obywatelskich i obyczajowych z mężczyznami.

Paryż daje Polkom możliwość kształcenia się w upragnionym kierunku i wystawiania tworzonej sztuki, ale prawdą jest również to, że „kobiety artystki niemal wszystkie i nawet te, które zdobyły sobie rozgłos, posiadają bądź własne kapitałki i dochody, nie mające nic ze sztuką wspólnego, bądź zaopatrzenie domowe. Nędza pośród nich bywa wyjątkowym zjawiskiem. Ma to swoje bezpośrednie następstwo w sumie pracy. Ilość dzieł artystek Polek na wystawach paryskich jest stosunkowo trzy razy większa niż artystów Polaków”¹⁰⁴. A polskich malarek w Paryżu jest zaledwie kilkanaście, bo to pierwsze pokolenie kobiet, którym umożliwiono edukację artystyczną. Na rewolucję obyczajową trzeba jeszcze zaczekać, artystki prowadzą się nienagannie, nie uczestniczą w nocnym kawiarnianym życiu i dysputach wielkich malarzy. Aniela, mimo że posiada krąg bliskich przyjaciółek: rzeźbiarki Toli Certo-

wiczówniej, malarek Szkotki, Angielki i Amerykanki, jest samotna, tęskni za krajem, żyje wiadomościami z listów od Pawlikowskich, Sewerów, rodziców, Adama Asnyka. Pustkę próbuje zagłuszyć koncertami, zwiedzaniem muzeów i wystaw. Najgorsze duchowe katusze przeżywa zimą, gdy spadnie śnieg, dni stają się szare, ulice Paryża pokrywają się błotem, a w powietrzu krąży znienawidzona influenza. Wpada w stan melancholii, traci wiarę we własny talent i wątpi w swe wybory życiowe.

„Przyznać muszę, że jestem kompletnie do niczego od czasu tej grypy. Nie kaszlę bardzo, ale leczę inne dolegliwości nie dolezione. I ciągle muszę brać najrozmaitsze lekarstwa [...] Przytem schudłam, zmizerniałam, postarzałam się do niepoznania. Nie wiem co to dalej będzie. Pracuje ile tylko sił starczy i ta praca jakoś nie idzie. [...] Zrobiłam tam dwa studia. Teraz mam śliczną małą modeleczkę. Robię ją w moim pokoju z myślą o Salonie, a robota tak mi nie idzie, jak nigdy. W szkaradnym jestem usposobieniu. Rozmaitych słodkości używam na tę melancholię i nic nie pomagają. Ponieważ praca jest nie zawsze najlepszym lekarstwem – więc chciałam się zapracować cały swój czas zając pracą i o niczem innym nie myśleć. Chodziłam nawet wieczór do atelier na wieczorne rysunki przy gazie. Tam tylko smutek. [...] Kiedyś tak mi było smutno że rady sobie dać nie mogłam. Potrzeba mi było widzieć kogoś kogo lubię i kto by mnie choć trochę lubił”¹⁰⁵.

Święta Bożego Narodzenia napawają ją jeszcze głębszą tęsknotą za bliskimi i rodziną. Tak odpowiada na list hrabiny: „Najdroższa, dobra, kochana Pani! Serdecznie rączki całuję za list, opłatek i przepisy kucharskie. Wczoraj na wili były u nas trzy panny: Hopf malarka szwajcarska, Lande doktorka Francuska i Viarda nauczycielka Niemiecka. Był karp ze słodkim sosem [...]. Wcale dobrze się udał i smakował gościom. Wszystko byłoby dobrze tylko że Certowiczówna od dni kilku jest niezdrowa, jakieś reumatyzmy ma w nogach i plecach. Podobno z powodu wilgoci w jej pracowni. Nie chce się leczyć, wychodzi pomimo zimna lekko ubrana i chodzi ciągle, pomimo że doktorka kazała jej leżeć. Nie wiem, jak to dalej będzie i martwi mnie to bardzo. Wczoraj wieczór tak ciągle myślałam o Medyce i o Kleparzu, że nic mówić nie mogłam – szczęście że inne rozmawiały. Już to ja coraz bardziej przekonywam się, że powinnam żyć gdzieś na pustyni – daleko od ludzi. Nie umiem żyć z ludźmi, w towarzystwie wyglądam jakbym trzech zliczyć nie umiała, albo jak służąca, która odczuwać się boi. A tak to już jest z moją naturą, że tracę nadzieję, abym się kiedykolwiek mogła odmienić. A ponieważ uchodzić za głupią albo służącą to przykro, więc wolałabym nigdy nikogo nie widzieć”¹⁰⁶.

Samotnie odbywa niedzielne spacerunki wokół wieży Eiffla, zalicza kurtuazyjne wizyty u przyjaciół państwa Pawlikowskich, bywa u doktora Loewenhardta i rodziny

Ordęgów, z którymi latem wybierze się nad francuskie morze. Do Heleny z Dzieduszyckich Pawlikowskiej napisze: „Najdroższa Pani! W poniedziałek wieczór najnie spodziewaniej w świecie przyszedł do mnie P. Ordęga z propozycją abym pojechała z nimi do morza. Ja będąc u nich przed paru tygodniami mówiłam im, że może pojedę do morza. Wtedy PP. Ordęgowie wybierali się do Zakopanego. Wczoraj wieczór byłam u nich. Oboje bardzo poczciwie i serdecznie mnie zapraszają. Kiedy napomknęłam, że nie chciałabym powiększać kosztów ich – pani O. powiedziała, że gdzie jest miejsce na 8 osób tam jest na 9. Swoją drogą przykro mi jest ten sposób jechać z nimi – a wymówić się nie było sposobu. Co droga Pani na to? Ja pewna jestem, co mi tam trzeba będzie ale... Będę się starała zrobić portret którego z dzieci. Ale cóż znaczy portret mojej roboty, a do tego portret zrobiony bez dobrego światła. Wyjadę 10-go. Na tydzień jeszcze zapewne zapiszę się do Carolusa od 1-go–6-go. Na to będę jeszcze miała pieniądze. [...] Ordęgowie jadą do Bretanii pod St. Malo. Jaką suknię letnią, tanią, kostium kąpielowy, buciki, 2 pary pończoch, trochę chustek do nosa, farby i płótna. To już wszystko. Teraz tam nie wiem jakie wydatki naraz będą. Dr. kazał mi wziąć 20 kąpielii bardzo krótkich. Sukni niebieskiej tej w której jestem fotografowaną wcale nie zabieram, ponieważ kolor jest nie trwały a powietrze morskie zniszczyłoby ją. Zresztą ubrać się tam nie potrzebuje. Wdzięczna jestem całym sercem, całą duszą Państwu za to morze. Zdaje mi się, że ono mnie fizycznie i moralnie wyleczy. A chciałabym zdrowa wrócić do Państwa i Rodziców”¹⁰⁷.

Wraca co roku na krótsze lub dłuższe wakacje do Krakowa, Medyki, Zakopanego i Braciejowej. Mieczysław Gwalbert Pawlikowski dumny z paryskich dokonań wychowanki donosi w liście przyjacielowi: „Kochany Sewerze! [...] Panna Aniela przyjechała tedy z Paryża, zdrowa, wesola, rześka, wyładniała, bardzo się nią cieszymy. Przywiozła z 27 studiów z natury malowanych w Paryżu, sześć do Krakowa, a między nimi pierwsze i ostatnie, abyśmy mogli mieć miarę jej postępów. Te ostatnie studia pójdą na wystawę, jeśli je komisja rozpoznawcza przypuści. Obaczysz je. Löffler i Cynk bardzo zadowoleni, choć maluje teraz całkiem innym pędzlem, niż oni ją uczyli. Pojechała do Medyki”¹⁰⁸.

Na swoim we Lwowie

W 1891 roku Aniela Pająkówna sprowadza się na stałe do Lwowa, choć wcześniej okresowo z przerwami na wyjazdy do Paryża wynajmuje tu pokoje i atelier malar-



Fragment z korespondencji paryskiej Anieli Pająkówny.
Pierwsza próba szkicu akwarelą

skie. Sewer pisze do przyjaciela: „Kochany Mieczu! [...] Gdy będę we Lwowie, wpadnę odwiedzić Pannę Anielę, jeśli dasz mi Jej adres”¹⁰⁹. Mieczysław Pawlikowski odpowiada: „Pytasz o adres panny Anieli. Oto go masz: Lwów, ul. Garncarska, 1 24, II-e piętro”¹¹⁰. „Kochany Sewerze! [...] Artystka nasza sprzedała we Lwowie *Sierotkę* i na zamówienie kopiowała rozmodloną dziewczeczkę z obrazu Marra, malowała portret i w tych dniach spodziewa się znowu zamówienia”¹¹¹.

Aniela postanawia zamieszkać blisko Medyki, chce odwiedzać i wspierać finansowo rodziców, młodszego brata i szesnaście lat młodszą siostrę Helenę. Zamierza ją uczyć języków, muzyki, przekazać jak najwięcej wiedzy, którą sama zdobyła. We Lwowie, za sprawą społeczności i działaczki oświatowej Marii Wysłouchowej, jako wykształcona „paryżanka” włącza się w działalność założonego przez Kasyldę Kulikowską z Warszawy Kobiecego Koła Oświaty Ludowej¹¹². Angażuje się w pracę na rzecz edukacji, uświadamiania kultury narodowej, polskiej ludności wiejskiej,

szczególnie tej z zaboru rosyjskiego, na zbieraniu polskich książek, czasopism i przemycaniu ich przez granicę.

Siłaczki, bo tak są nazywane, widzą ogromną potrzebę edukacji na wsi, przede wszystkim dziewcząt, choć ta idea nie znajduje aprobaty u wszystkich społeczników działających na rzecz oświecenia włościan. Ruch postuluje tworzenie literatury dla niższych klas społecznych, zarówno ludności miejskiej, jak i wiejskiej, a organem realizującym te idee są czasopisma: znany we wszystkich trzech zaborach „Tydzień” oraz „Zorza” z hasłem: „Służymy poczywiej sprawie, a jako kto może, niech ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże”. Aniela podejmuje współpracę z tym ostatnim tytułem nie tylko w dziale plastycznym, ale angażuje się również w akcje społeczno-patriotyczne, których inicjatorką jest nieoceniona na tym polu Maria Wysłouchowa.

Zimą 1896 roku, jadąc z obrazami na wystawę do Warszawy, Aniela przemyca do innego zaboru nielegalną „bibułę”, wkładając niebezpieczne czasopisma pomiędzy związane sznurami blejtramy. Nie zostaje zatrzymana na granicy i nie dochodzi do konfiskaty. Maria Wysłouchowa jest zachwycona pomysłowością i sprytem Anieli, w liście kieruje do niej słowa uznania i podziękowania, ale ta, niepewna swych umiejętności i atutów, odpowiada: „Gdyby mnie Pani znała lepiej, to może nie uznałaby mnie za zasługującą na taką życzliwość bo ja sama mam sobie wiele do wyrzucenia. Życie mi się poplątało, przedziwne wpływy na mnie działały, ja sama nie jestem zadowolona z siebie; nie tyle z moich czynów, ile z moich wewnętrznych usposobień i nastrojów. Czuje się czasem bardzo słabą istotą”¹¹³. Okresy smutku, niezadowolenia, fatalnej kondycji psychicznej zdarzają się Anieli często, w Paryżu tęskniąc za ojczyzną, wielokrotnie pisała o „nieprzyjemnym czasie usposabiającym do melancholii”¹¹⁴. Teraz we Lwowie tęskni za Paryżem, marzy o powrocie do świata artystek, twórczej atmosfery, rozmów o sztuce i życia nią, do miasta wolnych kobiet realizujących zawodowe pragnienia. Wróciła do polskiego klimatu, malowniczych pejzaży, do bliskich. Ale nieustannie trwa w zawieszaniu, żyjąc pomiędzy dwoma stanami, bo ani – jak jej przodkowie – nie należy już do wsi, ani – jak jej opiekunowie – do świata arystokracji. Jest zdolną, sumienną, pracowitą artystką balansującą pomiędzy stanami, kobietą, od której wymaga się ustalonych zachowań. Niezamężną panną dobiegającą trzydziestki, malarką pragnącą pracą własnych rąk utrzymać dwupokojowe mieszkanie i atelier. Obrazy wystawia w galeriach lwowskich, krakowskich, warszawskich, paryskich i wiedeńskich. Na zamówienie tworzy studia portretowe, wykonuje świetne kopie dzieł europejskich, udziela lekcji zamożnym pannom. Jako wychowanka Pawlikowskich ma wstęp do lwowskich salonów. Utytułowane damy chętnie wychodzą z propozycjami współpracy, zmagając u „paryżanki” obrazy



Aniela nigdzie nie czuje się u siebie. We Francji tęskni za ojczyzną,
we Lwowie – za Paryżem. Nie należy ani do wsi, jak jej przodkowie,
ani do miasta, jak opiekunowie

i lekcje dla zdolnych córek. Seweryna Dzieduszycka pisze w tej sprawie do swojej krewnej – Heleny z Dzieduszyckich Pawlikowskiej:

„Kochana Helciu! [...] Otóż proszono mię o dowiedzenie się od Ciebie czy i kiedy przyjeżdża Anielka do Lwowa z Paryża i osiedli się tamże dla dawania lekcji rysunku i malowania. Pytała się o to najserdeczniejsza moja sąsiadka Pani Bartłomiejowa Rozwadowska wdowa wychowująca swoje 5cioro dzieci z największym staraniem i po bożemu. Jej starsza córka ma widoczny talent rysunku, chciała mieć nauczycielkę utalentowaną a poza tem porządnie wychowaną – wspomniałam jej o Anieli i Jej projektowanym przybyciem i zamieszkaniem we Lwowie. Chwyciła się tej myśli i prosiła o dowiedzenie się dokładnie. Zdaje mi się, że i dla Aniелki będzie to z korzyścią znaleźć jeden dom więcej. Zacny i rozumny, a pod tem względem Pani Rozwadowska z domu Szymanowska może zająć pierwszorzędne stanowisko, czego najlepszy dowód stanowi, że niczyje towarzystwo tak bardzo nie uprawnia dla mojej Ninusi jak towarzystwo jej córek”¹¹⁵.

Nauczycielka rekomendowana dla „chowanych po bożemu” panien musi mieć doskonałe maniery, być miłą, przyjemną, nieskazitelną moralnie. Panna Aniela to idealna kandydatka, zdolna, wykształcona po parysku i, co ważne, dość skromna. Tak postrzegana i polecana między arystokratkami będzie Aniela Pająkówna do czasu, gdy naruszy nieprzekraczalną dla opinii publicznej i mieszczańskiej moralności granicę. Zauroczenie pisarzem Antonim Potockim, niby-narzeczonem, które kosztuje Anielę ofiarowany przez Pawlikowskich posag kilku tysięcy florenów, zostaje jej w środowisku wybaczone, ale dziecko bez ślubnej obrączki na palcu – nigdy. I nawet najukochańsza Helena z Dzieduszyckich Pawlikowska, najcudowniejszy anioł stróż, wypowie wtedy do Anieli okrutne słowa: „Możeby ci było lepiej, gdybyś nas była na drodze życia nie spotkała i niedojrzała przez nasze pośrednictwo szerszych horyzontów. Ale stało się, musi już tak być, jak jest, Bóg świadkiem, że chcieliśmy dobrze”¹¹⁶.

Przybysz

Po wielu latach nieudanego gospodarowania majątkiem w Braciejowej starzejący się, ale duchem wciąż młody Sewer przybywa do Krakowa. Obejmuje opieką wydawniczą czasopismo „Życie”, a jego redakcję powierza młodemu przyjacielowi Arturowi Górskiemu. To właśnie jemu epoka zawdzięczać będzie nazwę Młoda Polska. „Ponieważ to Sewerowe «Życie» było doskonałym refleksem niefrasobliwości swego wydawcy,



Stanisław Przybyszewski, nowy wódz krakowskiej cyganerii. Choć o jego ekscentrycznych dekadencjach zachowaniach krążyły legendy, Przybysz znalazł wiernych wyznawców zarówno wśród młodych literatów, jak i matron z wyższych sfer

więc nie od rzeczy będzie pomówić o tej imprezie. [...] Nabywając i wydając «Życie», nabywało się nie jakiś zwyczajny organ prasowy: nabywało się sztandar – sztandar krystalizującego się już nowego prądu w literaturze i sztuce [...] Zostając wydawcą «Życia», Sewer pieścił oczywiście przekonanie, że spełnia misję, bo to i «oświaty kaganiec», i nowe idee”¹¹⁷.

„Życie” nie jest dochodowym interesem. Redakcja czasopisma mieści się przy ulicy Świętej Gertrudy, w dwóch pokojach mieszkania teściowej Sewera, pani Güntherowej z Dołęgi. Na wystrój lokalu składają się ogromny stół, kanapa, fortepian i blaszane łóżko z siennikiem. Redaktorzy w trudnym położeniu życiowym, straciwszy nieopłacane mieszkania, mają tu bezpieczną bazę noclegową. Poza łóżkiem i kanapą – również fortepian służy jako miejsce do spania. „Ktoregoś wczesnego poranka Mehoffer i Nowaczyński po całonocnej birbantce przyprowadzili [...] «na Gertrudę» Przybyszewskiego, który, po latach emigracji, przybył poprzedniego dnia do Krakowa – i tu, z rozrzewnienia patriotycznego, tak się urzynał, że już tylko bełkotem wypowiedzieć mógł powitalny dla «Życia» komplement: «Przychodzę z tym – jakże mu tam – czołobiciem dla prapolskiego organu literackiego i jego potężnych kierowników – dajcie mi, rany boskie, trochę czarnej kawy, rodacy!» – po czym się rozszochał i zapewnił [...], że jest wielkim grzesznikiem – «którego nie ominą ognie piekielne, i jak byście do kawy mieli trochę koniaku – to i koniaku»”¹¹⁸.

Sewerowe „Życie” wędruje w ręce młodych innowatorów: Przybyszewskiego, Wyrzykowskiego i Wyspiańskiego. Sewer z ulgą donosi: „Odstąpiłem, czyli oddałem bez żadnych pretensji Przybyszewskiemu, który wśród modernistów krakowskich uchodzi za półboga [...], sądzę, że nie mogłem lepiej zrobić, jak upadające «Życie» modernistyczne oddać przywódcy modernistów”¹¹⁹.

Nowy wódz krakowskiej cyganerii wprowadza do małopolskiego zaścianka powiew wielkiego artystycznego świata i nowoczesnej Europy. Czuć nadchodzącą rewolucję w zakresie sztuki, literatury i mieszczańskich obyczajów. Kraków szaleje na punkcie Przybysza i jego norweskiej żony. Oboje mają tu wiernych wyznawców i miłośników, młodych literatów i bogatych mecenasów, cnotliwe panienki i matrony z wyższych sfer. Do Anieli do Lwowa również dochodzą wieści o nowym „Życiu” i jego ekscentrycznym, choć intrygującym redaktorze.

Daleko poza granice Krakowa niosą się wieści o dekadencjach Przybysza, o odprawianiu czarnych, satanistycznych mszy, o egzotycznej rudowłosej żonie dyskutującej na równi z mężczyznami, o picciu wódki i absyntu, o hulankach do białego rana w kamienicy na rogu ulic Siemiradzkiego i Karmelickiej 53, o leżeniu „tygodniami całymi w łóżku pod czarną kołdrą”¹²⁰, o martwych płodach w słoikach,



JAN FISZER, WARSZAWA.

MEISENBACH RIFFARTH I SP.

Dagny Przybyszewska

Kraków szaleje na punkcie Przybysza i Dagny Juel Przybyszewskiej,
jego norweskiej żony. Do małopolskiego zaścianka wnoszą powiew świeżości,
nowoczesnej Europy

o strasznych malunkach na ścianach – „foteusach z wielkimi głowami”¹²¹, czyli reprodukcjach dzieł Goi i Muncha. Z czasem na tapetach salonu mieszkania wynajętego przez rodzinę Przybyszewskich zawisną portrety pani domu, rudowłosej Dagny, autorstwa Weissa i Wyspiańskiego. Biesiady przy ulicy Karmelickiej i klimat tego miejsca opisuje jego bywalec, adorator i wielbiciel Dagny, młody student medycyny Tadeusz Boy-Żeleński: „Świt, filująca lampa dogasa, okno balkonu otwarte na ogród, z którego wnika chłód poranka i ćwierkanie ptaszków. Stach śpi głęboko w fotelu, cała jego gromadka z zielonkawymi twarzami kipi porozkładana, gdzie tam któremu padło, a w środku pod stołem, leży młody medyk Szyszka, muzykalny jak Cygan, i rżnie może od godziny na skrzypcach *Znaszli ten kraj* Moniuszki. Gra, leżąc z głową wspartą o pustą flaszkę i raz po raz trąca smyczkiem o blat stołu, to oryginalnie rwie na strzępy tę płynną melodię, bogacąc ją kaprysem niespodzianek. [...] Alkohol i muzyka. Muzyka brzmiała w domu Przybyszewskich ciągle. Dagny grała Schumanna, Griega, jakieś norweskie melodie ludowe lub wespół z Szyszką sonaty skrzypcowe Beethovena. Potem Stach, wciąż z niestrudzonym Szyszką, Bacha. Potem, gdy już «dojrzał», odpędzał Szyszkę i sam zaczynał grać Chopina”¹²².

Zgorszeni mieszczanie opowiadają o czarnej magii uprawianej przez Przybysza i zatruwaniu umysłów krakowskiej młodzieży. Starzy przestrzegają przed szatanem z rudą bródką, młodzi podążają za nim w nocnych orszakach, radośnie wędrując od jednej knajpy do drugiej, od piwiarni korzennej u Lesisza na Rynku pod numerem 21 do składu wódek Jana Deptucha na Szewskiej 14, od kawiarni Schimda na rogu Szewskiej i Plant do restauracji Turlińskiego na Szpitalnej 38¹²³. Ta ostatnia to ulubiony lokal „dzieci szatana”. Usytuowany naprzeciw nowo wybudowanego gmachu Teatru Miejskiego, dwa kroki od Szkoły Sztuk Pięknych, staje się idealnym miejscem nocnych pijatyk i ważkich rozmów o sztuce. Knajpę ochrzczono Paonem, inaczej Pod Pawiem, którego ślicznie namalował Wyspiański i zawiesił na jednej ze ścian we wnętrzu lokalu. Przesiaduje tu cała galeria „załamanych, tragicznych egzystencji”¹²⁴.

„Gdy restaurator Turliński w swoim Paonie rozwiesił kilkumetrowe płótno, by się ono mogło wypełnić utworami paonowej stałej klienteli: utworami literatów, aktorów, malarzy i muzyków – i gdy Lucjan Rydel jeden z pierwszych zamieścił na nim «pozdrowienie»: «Niechże ja Cię wierszem sławię, knajpo, gdzie przy czarnej kawie drogi czas na niczym trawie»”¹²⁵, Wyspiański wyjął pędzelek i domalował własną odpowiedź: „Szkoda, Panie Rydel, szkoda, drogi czas na niczym trawić; można jeszcze się naprawić, boś pan sława pono młoda”¹²⁶. Na wielkim płótnie paonowcy malują sentencje, pejzaże, karykatury i portrety. Józef Mehoffer portretuje Stani-

sława Przybyszewskiego, a Marceli Nałęcz-Dobrowolski kreśli zgrabny wizerunek Tadeusza Pawlikowskiego, obecnego dyrektora Teatru Miejskiego w Krakowie i syna opiekunów Anieli Pająkówny, niegdyś młodzieńczo w niej zadurzonego.

„Ciekawe, co tam się wyrabia w tym Krakowie” – dopytuje Aniela w listach słanych do hrabiny ze Lwowa. Doprasza się ważnych informacji, jakichś ciekawostek, może ploteczek i wszelkich nowinek. W listopadzie 1898 roku otrzymuje od znakomicie zorientowanej w świecie towarzyskim Heleny Pawlikowskiej garść interesujących informacji:


„O «Życiu» i Przybyszewskim, co ci jeszcze powiem, oprócz tego co ci powiedziałam wczoraj. Przybysz, jest «alkoholik nałogowy» czyli po prostu pijak, który jednak nigdy pijanym się nie wydaje. Ja sądzę, że pisze będąc bardzo excytowanym, w rodzaju rozmaitych faz delirium tremens. Może powietrze rodzinne, inne stosunki i warunki życia otrzeźwią go, pozwolą spojrzeć przytomniej i zdrowiej, a wtedy – mógłby się stać geniuszem, bo jest w nim materiał, jest w nim talent i dusza niezwykła. Jeżeli pozostanie takim, jakim jest, to wpływ jego dodatnim nie będzie, a wpływ jego wielki na grono młodzieży i artystów – formalnie szaleją za nim, zwą Messjaszem, a urok jego ma być tak wielki, że nikt oprócz mu się nie zdoła. Idalka*, Sewerowa nie mogą się o nim nagadać, choć tylko człowiek, a nie to, co on pisze, im się podoba. W życiu ma być zupełnie inny niż w piśmie, skromny, prosty, naturalny, stąd więc sądzę, że w nim jest dwóch ludzi, że pisze w rodzajach wizyj, egzaltacji nienaturalnej.

[...] Bardzo bym pragnęła spotkać się z nim. Polakiem ma być całą duszą, cieszy się, że jest w kraju, powiada, że wchłania w siebie wszystkimi porami polską mowę, serdeczny i ciepły jest w obejściu. Żona jego piękna i kochają się bardzo i nie rozłączają nigdy prawie, dzieci mają dwoje, biedni są bardzo. W Berlinie w takiej byli nędzy, że ona i dzieci puchły z głodu. Za «Życie» on nie zapłacił wcale, przeszło tylko kierownictwo z rąk Sewera w jego ręce. Gdy przyjechał, nie miał się zupełnie za co urządzać, więc na wyścigi zaczęli obdarzać go rozmaitemi rzeczami, a gdy z początku przyjąć nie chciał, a potem dziękował, dziękować nie pozwalała zahipnotyzowana młodzież, mówiąc, że przeciwnie oni winni mu wdzięczność, że raczył przyjąć ich ofiarę, że dumni są z tego, że mu przysłużyć się mogli. Jednym słowem uwielbiają, schodzą się do nich tłumnie. Jeden przyniesie szynki, drugi wina, trzeci cukru etc. i razem jedzą, piją, dysputują, czytają. Całkiem jakieś inne, norwesknie wnieśli życie, obyczaj. Ona także pisze i drukuje w Norwegji, swej ojczyźnie. Jest wątpia,

* Synowa hrabiny, żona Tadeusza Pawlikowskiego.

wygląda jak jakieś senne, rozwiewne marzenie – powiadają. Gdy np. w restauracji Turlinśkiego lub u nich w domu, mąż zagada się po polsku, a ona nie rozumie i zmęczy się, to niewiele myśląc kładzie się na sofie, gdzie leżą porzucane paletoty tych panów i śpi. Dziwnie ma wyglądać jej poetyczna postać w tem miejscu i otoczeniu, śpiąca na tych paletotach. W każdym razie ciekawi, bardzo ciekawi ludzie, ciekawe ich obyczaje, zwyczaje, wyobrażenia, ciekawe ich dusze i umysły. Bardzo pragnę spotkać się z niemi. Bywają u Sewerów, Żeleńskich, Włod.[zimierzów] Tetmajerów, zdaje się u Idalki także, Axentowiczów, Piotrowskich... Co się tyczy ilustracji «Życia», to tem Wyspiański głównie kieruje. Pieniądzy nie mają, więc odbijając, używają klisz już zużytych, na pół zamazanych, które Przyb.[yszewski] otrzymuje z Niemiec, Norwegji, Wyspiański zaś z Wiednia, stąd źle się to prezentuje, przynajmniej jeszcze

524 ZYCIE Nr. 40 i 41.



UPIÓR. EDWARD MUNCH

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI.

Z CYKLU WIGILII.

(Dokończenie).

Wokół Twojej głowy wieniec zwiędłych kwiatów

tylko w moją głowę wwierciłaś suche kolce cierniowego wienca, —
 Ty bolesna piękności, coś jest ponad wszechpięknością,
 Tęsknoto Ty!

A przecież stało napisane, że moja dusza, syta Twojej boskiej siły, odrodziła od nowa w nowej potęgę i piękności świat cały i wszechstworzenie —
 — Bo i jemu i mnie dany ten sam początek —
 Stało napisane, że dusza moja będzie mocą Twojej wszechmocy, powietrzem, które wszechstworzenie nową rozkoszą upoi, obejmie wszechświaty, porozrywa pięczęcie ich tajemnic, a nad gwiazdami od jednej do drugiej rozprostuje się gdyby płaszcz królewski, a na nim spocznie Twój święty majestat Odkupienia.

I jeszcze stało napisane, że oddasz się w moce mojej, dasz się ujęć słubną obręczą mego słowa, rozświetlisz mi dźwięki co z pod moich rąk wypłyną, w słoneczne dale mych pól rodzinnych, rozświetlisz barwy moje tą siłą i życiem, jakim drga włosza we wiecznych porodach.

Z poza ciemnych gór miałaś wzejść krwawem słońcem nad Twem nowem królestwem i nigdy już nie zapadać, bo w nowem Twem królestwie słońce nie zapada.

Moją męką, moją Gehenną miałaś się odkupić na nową przyszłość, na Nowy Zakon.

A otóż patrz! Tu króluj, jak Pan Zastępów, Ja, Twoje odkupienie, i piekło Twoje!

Patrz! Majestat mój opanował wszechbyty. Ja, Twoje ostatnie słowo, co nieskończoną i przepotężną ręką pisze w ciemnościach przyszłości Czyn z Boga urodzony, Czyn Nowego Testamentu, Czyn rozerwania wszelkich pięczęci.

Tu siedzę na mym tronie, i myślę, czemuś Cię odkupić można.

Reprodukcje prac Edvarda Muncha w redagowanym
 przez Przybyszewskiego czasopiśmie „Życie”

gorzej niżby mogło. A Tobie? Czy przypadają do gustu? I czy tłumaczenia obrazów Muncha, pióra Przybyszewskiego, rozumiesz? Ja rozumiem niby, ale za te obrazy stanu duszy dziękuję. *Symbol* jest wadliwie narysowany, a ramy nieprzyzwoite, na stole w przyzwoitym domu nie mogą przecie leżeć takie rzeczy, jak płód niedonożony w łonie matki i różne koło niego przynależności, fatałaszkę obrzydliwe; zresztą kobieta tak zbudowana, jak ta w *Symbolu* matką być nie może. *Upiór* wygląda jak niedoskubana kura. W ogóle «uprzejmie» dziękuję za takie obrazy. Ta na mostku siedząca to krzyczy porządnie, tylko nie wie, czego...»¹²⁷.

W wydawanym co sobotę krakowskim tygodniku „Życie”, w numerze z 29 października 1898 roku, zamieszczono reprodukcje trzech prac Edvarda Muncha, zatytułowanych *Symbol*, *Upiór* i *Krzyk*¹²⁸. Twórczość Muncha bezsprzecznie wiele



Helena Pawlikowska negatywnie ocenia prace słynnego Norwega.

W liście pyta Anieli: „A Tobie? Czy przypadają do gustu?”

I czy tłumaczenia obrazów Muncha, pióra Przybyszewskiego, rozumiesz?”

zawdzięcza Przybyszewskiemu, to on jako pierwszy na łamach berlińskiej prasy recenzuje i zachwala dzieła norweskiego przyjaciela, a pisze o nich w ten sposób: „Krzyk! Niemożliwym dać pojęcie o tym obrazie, bo cała jego niesłychana potęga tkwi w kolorze. Niebo rozwściekliło się krzykiem biednego syna Ewy. Każdy ból to otchłań stęchłej krwi, każde przeciągłe wycie bólu to olbrzymie to skłębione pasy, niewyrównane, brutalnie ze sobą zmieszane, jak kipiące pierwiastki powstających światów w dzikich rzeniach tworzenia. I niebo krzyczy, cała natura skupiła się w straszliwym orkanie krzyku, a na przodzie, na pomoście stoi krzyczący człowiek, obiema rękami ściska swą głowę, bo od takich krzyków żyły pękają i włosy bieleją”¹²⁹.

Aniela inaczej niż Pawlikowska ocenia twórczość norweskiego malarza, choć jeszcze nie może wiedzieć, że inspiruje się on swą muzą i miłością – Dagny Juel Przybyszewską, a jego dzieła są wyrazem jego osobistych doświadczeń i wyrażają smutek oraz tęsknotę za ukochaną kobietą. Jeszcze nie wie, że Munch, Dagny i Przybysz to część berlińskiego dramatu, zaklętego w kręgu miłości i śmierci, to przeraźliwe fatum, które będzie mieć ciąg dalszy. Wkrótce i ona dołączy do tego tragicznego *danse macabre*.

„Jak ćma do słońca”

Okazja ujrzenia i poznania Przybysza nadarza się we Lwowie w czerwcu 1899 roku. Afisze rozwieszane na mieście i anonsy w gazetach donoszą o odczycie na temat Chopina. Dochód z imprezy ma być przeznaczony na budowę pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, bilety rozchodzą się jak świeże bułeczki. W poniedziałek o szóstej po południu Aniela zasiada w trzecim rzędzie obszernej sali ratuszowej pośród licznie zgromadzonego tłumu słuchaczy i podziwia mistrza.

Nie jest jednak jedyną kobietą, która tego wieczoru ulegnie czarowi i magnetyzmowi prelegenta. W pierwszym rzędzie krzesel, na honorowych miejscach, wykładu słucha przyjaciel Przybysza z lat dzieciństwa – mistrz Jan Kasprowicz z bardzo filigranową, bardzo piękną, bardzo słodką i subtelną żoną Jadwigą. Przywitany we Lwowie z wielką pompą i honorami, Przybysz pisze do Dagny przebywającej z dziećmi w Zakopanem: „Moje złote dziecko, Wielki był tryumf. [...] Dwie noce pisałem i głowa moja była tak przepracowana, że spać nie mogłem. Brom mnie uspokoił tak, że z pełnym spokojem głośno i wyraźnie czytałem. Sala była przepełniona, około tysięcy ludzi; kiedy wszedłem na estradę, klaskali jak szaleni. Odczyt mój porwał

ludzi, byli tak niezwykle poruszeni, zachwyceni, że kiedy skończyłem – mówiłem przez trzy kwadranse – sala zupełnie oszalała. Takiego przyjęcia nigdy jeszcze nie miałem. Mieszkam u Jasia Kasprowicza, który nawiasem mówiąc zrobił się abstynentem. Żona jego jest najśodszyim stworzeniem, jakie pomyśleć można i bardzo subtelna, bardzo filigranowa, bardzo piękna. Oboje kochają mnie bezgranicznie. Dziś we wszystkich gazetach długie, długie sprawozdania z odczytu. Och gdybyś Ty tutaj była. Lwów jest pięknym i wielkim miastem”¹³⁰.

Gdyby Dagny tego lata nie utknęła z maleńką Iwą i trzyletnim Zenonem pod Tatrami, lecz towarzyszyła mężowi w podróży do Lwowa, może nie udałooby mu się zainicjować dwóch romansów równocześnie – do szaleństwa rozpalając zmysły żony przyjaciela i panny Anieli chłonnaej „każde jego słowo podkreślane sugestywnymi ruchami ciała, ekspresją pięknych dłoni. I tę niezwykłą, raz po raz zmieniającą się intonację głosu, opadającą niekiedy do demonicznego szeptu, to znów wznośszą się do schrypniętego krzyku”¹³¹. Osobiście zostają sobie przedstawieni kilka dni później na uroczystym obiedzie wydanym przez syna hrabiny, Jana Gwalberta Pawlikowskiego, po kolejnym odczycie o *Królu-Duchu* Juliusza Słowackiego, gdzie tym razem głównym prelegentem ma być gospodarz imprezy. Przybysz z Krakowa ma wygłosić koreferat, ale nieprzygotowany, w poalkoholowym stanie spóźnia się skandalicznie, wywołując konsternację wśród szacownych mówców. Nazajutrz gazety donoszą, że choć wprawdzie mistrz głosu nie zabierał, jego nazwisko padało wielokrotnie podczas dyskusji. No trudno. Zostaje mu to wybaczone, zapomniane. Tego samego wieczoru, gdy na porządnym kacu poznaje Anielę, uroczą „paryżankę” z równo obciętą, krótką grzywką, jasnymi oczami przysłoniętymi woalem opadającym z fikuśnego kapelusza, ubraną w błękitną bluzkę zapiętą pod szyją elegancką perłową broszką, wysyła jej pierwszy bilecik z zapytaniem: „Otóż Droga Pani, pozostają jeszcze do poniedziałku. Kiedyż będzie można Panią widzieć? Serdeczny Uścisk dłoni”¹³². Odwiedzi ją w pracowni, obejrzy obrazy, porozmawia o Munchu, Berlinie i Paryżu. Równocześnie pošle kilka miłosnych liścików do filigranowej żony przyjaciela Jana Kasprowicza z elektryzującym pytaniem: „No więc dobrze? Och, bardzo, bardzo dobrze? Dziś o 12-tej w parku. Dobrze? Jam tego tak mocno, tak strasznie pragnął”¹³³.

Od teraz słał będzie z Krakowa i Zakopanego do Lwowa namiętne, erotyczne listy do nowej ognistej kochanki oraz smutne listy pełne utyskiwania do miłosiernej panny Anieli. Podwójna, ba, potrójna gra trwa: żona, zameżna kochanka i niewinna panna z posagiem. Aniela jest wielką miłośniczką i entuzjastką „Życia” – pisma o nowej sztuce i literaturze. To pod redakcją Przybysza uważa wprost za



Przybyszewski poznaje Anielę na porządnym kacu. Uroczą „paryżanka” z równo obciętą grzywką zapada mu jednak w pamięć. Wkrótce wysła jej bilecik z prośbą o spotkanie: „Kiedyż będzie można Panią widzieć?”

genialne. Zaangażowana w projekty społeczno-artystyczne, chętna do współpracy, oferuje przyjaźń i pomoc finansową. Nie zawiedzie Przybyszewskiego, na każde wezwanie przyśle zamówioną kwotę, ratując od tarapatów i bankructwa. Ten pisze: „Kogo można prosić o wielką przysługę, myśl się zatrzymywała uporczywie przy Tobie, ustawicznie przy Tobie. Słuchaj, jasne dziecko, jeżeli możesz pożyczyć mi 30 reńskich do 19 września, to przyślij mi je telegraficznie natychmiast”¹³⁴. Ona posyła, on odpisuje: „Nie masz wyobrażenia, jaka to męka dla mnie prosić cię, najdroższe dziecko, ale jeżeli możesz to przyślij mi natychmiast choć z 10 guld.[enów], bo mi codziennie robią skandal o niezapłacone mieszkanie, praczka hece wyprawia, a ja w dodatku chory. Przyślij wprost do domu, a na telegramie napisz «Z polecenia Moraczewskiego» – i Twoje nazwisko. Mówiłem żonie o Tobie, żeś niezmiernie słodka, dobra i jedynym moim przyjacielem. Tylko się śpiesz, najdroższa, dziś już na papierosa nie mam. Rozpacz. Całuje tysiąckrotnie Twoje ręce”¹³⁵.

Ona znowu posyła. Nie przypuszcza, że jej pieniądze on spożytkuje na całkiem inny cel, na znaczki, listy i wycieczki do Rabki, gdzie na lotnisko ze Lwowa przybywa Jadwiga Kasprowiczowa. Do niej listy pisze się inaczej: „Dzień mój jasny. Teraz mi już zupełnie dobrze, wystarałem się trochę pieniędzy – i jakoś mi raźniej – nie jestem już tak strasznie zrozpaczony – tylko pisz pisz – pisz, dziś byłem trzy razy na poczcie – wczoraj również i nic – nic. Skoro otrzymam od Ciebie odpowiedź, otrzymasz długi list. Całuję ręce i nogi Twoje”¹³⁶.

Dramat miłosnego czworokąta rozgrywa się w letnich miesiącach 1899 roku. Stach krąży między Krakowem, wydając tu kolejne numery „Życia” i tracąc kolejne wynajęte mieszkania, Rabką, gdzie zadowala wymagającą kochankę i gdzie pechowym zbiegiem okoliczności nieoczekiwanie zjawia się Aniela, a Zakopanem, gdzie Dagny z dziećmi zostaje pozbawiona dachu nad głową i zмага się z brakiem środków do życia. Ona już przeczuwa nadciągającą katastrofę, pisząc do męża: „Kochanie, jestem taka smutna i pełna melancholii od czasu Twego wyjazdu, że to przechodzi wszelką miarę. Dwie całe godziny chodziłam dziś rano tam i z powrotem myśląc z zaciśniętymi pięściami o tym wielkim życiowym świństwie i nie mogłam się uspokoić. W ostatnich dniach byłeś dla mnie powodem tylu obaw, złych przeczuć. Czas do Twego powrotu będzie dla mnie więcej niż złym czasem. Dziś spotkała mnie nieprzyjemność. Gospodyni wynajęła bez wszystkiego moje pokoje, jestem więc znowu bez mieszkania, a co gorsza, jak wiesz, bez pieniędzy, żeby zapłacić za mieszkanie. Czy możesz mi przysłać 50 reńskich? Wiem oczywiście, jak to trudno, lecz cóż mam zrobić bez pieniędzy? – Następnie – jeszcze jedna rzecz: Stasinku – tak, zastanawiałam się byłoby naprawdę głupio i smutno sprzedawać te

zielone meble. Dostaniesz za nie najwyżej 60 reńskich, a za to nie można nic, nic na nowo kupić. Meble są takie piękne. Fotele i małe krzesła zatrzymaj w każdym razie. Sofa nie jest taka ładna, możesz ją też bez wszystkiego sprzedać, a także wszystkie meble z pokoju stołowego, to wszystko nie jest potrzebne, ale właśnie zielone krzesła są takie piękne, oryginalne i wygodne. Dobrze kochanie? Zrób to o co Cię proszę. Bardzo Cię proszę. Weiss musi teraz z obrazem poczekać, aż przeprowadzę się do nowego mieszkania, bo tam jest inne światło. Kocham Cię bez granic, pozdrawiam po tysiącokroć przyjaciół w Krakowie! Twoja, Twoja Ducha. Zenon dopytuje ciągle o tatusia”¹³⁷.

Pieniądze na ratowanie Dagny i jej dzieci przysłała Aniela, na spotkania z kochanką w Rabce – nieświadoma tego – również. Ratuje meble, zieloną kanapę i obmyśla plan zdobycia funduszy na ocalenie od bankructwa „Życia”, które w lipcu 1899 roku zmienia się z tygodnika w miesięcznik. Przyjaciele, ukraiński poeta Wasyl Stefanyk i tłumacz jego literatury, z wykształcenia lekarz, Waław Moraczewski, biją na alarm i donoszą Anieli o tragicznym położeniu gazety i Przybysza. Stefanyk pisze: „Widziałem dzisiaj P. na ulicy. Był zastraszony jak zbłąkane dziecko w polu. Musiał się ze swego mieszkania wynieść, ponieważ wierzyciele-żydzi bardzo mu dokuczali. O 5-tej godzinie rano robotnicy przenieśli go do innej chaty a w nagrodę za trud dostali tę zieloną kanapę, na której siedział, kiedyśmy z nim rozmawiali. Po Krakowie rozniosła się wieść, że uwiódł jakąś kobietę i uciekł z nią do Paryża. Teraz chodzi po wszystkich publicznych zebraniach, po znajomych, żeby go widzieli... Mówił, że ma dosyć Polaków i literatury polskiej i prosił, żeby mu bromu kupić”¹³⁸.

Po tych wieściach Aniela natychmiast posyła Stefanykowi nowe fundusze na ratowanie Stacha i mebli i otrzymuje odpowiedź: „Szukałem dwa dni P. i znalazłem go w względnie dobrym położeniu. Ma nowe mieszkanie przy Karmelickiej l. 31 na trzecim piętrze. Czuje się dosyć zdrowy. Pieniądze dałem mu jako nie moje lecz złożone u mnie przez jedną panią na pewien cel... Wziął 15 złr. A 5 złr. dał mnie, ażebym mu doręczył około 20-go lipca, gdy będzie jechał do Zakopanego na odczyt. Z kanapą zarządziliśmy tak, że się ją wykupi po feriach, gdy wrócę do Krakowa... Zresztą nowego nic. P. ciągle zostaje w towarzystwie pijaków i dekadentów”¹³⁹.

Doktor Waław Moraczewski i Wasyl Stefanyk widzą w obytej w towarzystwie pannie Anieli szansę dla „Życia”, proszą o ratunek i wsparcie tej inicjatywy. Ona odpowiada: „Macie szanowny Panie cudowny dar wpływania na mnie zbawiennie. Każde słowo Wam panie dziwnie miłe. Lepiej mi po liście Waszym Panie Lekarzu! Nic Panu nie opowiem o sobie, bo Pan wszystko wie. Gdyby moje łzy i mój smutek ulżyły tamtej «nieszczęśliwej głowie» – zgodziłabym się więcej cierpieć. Gdyby

choć jeden cierń wyjąć. Odsunął mnie zupełnie od siebie, zmienił się. Gubię się w domysłach daczego. Nic nie wiem. Nie chcę przypuszczać, aby w tem była jaka intryga, ale co jest? Czy może zbyt wielka serdeczność z mojej strony? A może. Najboleśniejsem jest to poczucie zupełnej bezsilności w chwili, kiedy pragnie się ratować. Kiedy zrobiłoby się wszystko co możliwe. Oto jest kilka osób, które pragną, aby mu było lepiej. Jest nas czworo z panem Stefanykiem. Czyż my nic zrobić nie możemy? Panie, niech Pan pomyśli nad tem, może pan co znajdzie. Niech pan radzi i rozporządza. Może choć chwilę ulgi. Czy mi Pan nic więcej o nim nie napisze? Czy trzeba Pana przepraszać za to pytanie? Dziękuję Panu za wszystko”¹⁴⁰.

W kolejnym liście pisze: „[...] list pana czytam po raz setny. Umieję go na pamięć. I płakałam nad nim i sprawił radość serdeczną. – czy Pan czuje, ile mi Pan dobrego robi? Cudowną rolę mi Pan wskazuje. Ale bez pomocy Pana nic zrobić nie zdołam. Niech mi Pan dopomóż! Co tylko zrobić możemy, róbmy, nie zwlekajmy, idźmy naprzeciw. Byłabym szczęśliwa, gdybym tego «smutnego» opieką otoczyć mogła. Ale czy ja mogę? Wszystko zrobię, co w ludzkiej mocy. Marzyłam o tem, aby Mu być przyjacielem. Ale widać nie godna jestem tego. Muszę pozostać z dala. W każdym razie dobrze jeśli nawet z dala patrzeć na tego «wielkiego Pana» mogę(?) Ach, gdyby Mu mogło być choć trochę lepiej. Choćby już nic nie dał, to to, co dał świeci i świecić będzie”¹⁴¹.

Wkrótce zaś donosi „Byłam dziś w Redakcji [...] Wyszedł śliczny numer «Życia». Czy go Pan otrzymał? [...] Wie Pan, mnie ciągle po głowie chodzi projekt zwrócenia się do Paderewskiego. Dowiadywałam się o Paderewskiego i mówiono mi, że jest tam u siebie, na wsi, w Galicji. Gdyby tak napisać do niego, przedstawić mu czym jest «Życie», ile dobrego zrobiłby dla literatury i sztuki, gdyby chciał dopomóc. Posłać kilka numerów np. trzy ostatnie, w których jest *Godzina cudu*. Napisać w imieniu przyjaciół «Życia». Możeby zebrać trochę podpisów a może jeden podpis w imieniu innych. Gdyby trzeba było możnaby pojechać do niego. Pojechałabym. Mnie jako malarce uszłoby. Przytem znam Paderewskiego. Powiedzieć, że oni sami, że redaktor, za dumni są aby sami udawali się do niego, ale że oto «Życie upada». Co Pan myśli o tym planie? Jeżeli to możliwe, to trzeba by zaraz to robić, bo Paderewski wyjedzie. Paderewski tyle daje na różne cele, że raczej nie odmówiłby. Co Pan o tem myśli? Czy Pan chciałby napisać o «Życiu» – czym jest i dlaczego trzeba je ratować? Ja zresztą pojedę, podpiszę, wszystko zrobię, jeżeli nie ma nikogo kto by to zrobił lepiej ode mnie. Przybyszewskiemu nic nie mówić przedtem, dopiero jak wszystko się załatwi. Mnie się zdaje, że uda się. Trzeba gorąco napisać. Czy Pan napisze? Czuję się źle, czasem bardzo źle. Znowu brak sił. Jadę w sobotę do Rabki, gdzie jest już

moja znajoma, a gdzie znajdę pokoik. Chciałabym dużo samotności i ciszy. Zostanę tam cały sierpień. Może, może zrobię wycieczkę do Zakopanego na parę dni”¹⁴².

Ostatecznie z ratowania „Życia” przy wsparciu znakomitego pianisty i kompozytora Jana Ignacego Paderewskiego nic nie wyniknie. Do uszu Anieli dochodzą niewiarygodne plotki o romansie Kasprowiczej i Przybyszewskiego, ale nie daje im wiary. Nie przypuszczała, że tak mocno się zaangażuje, poczuje tak ogromną sympatię, może nawet miłość. Na przestrogi Heleny Pawlikowskiej, by nie ulegać czarowi Przybyszewskiego, żartobliwie odpowiada, że to niemożliwe. Po pierwsze, z powodu różnicy wieku, ona jest od niego o kilka lat starsza, po drugie, on jest żonaty i ma dzieci. Gdy w przyjacielskiej rozmowie Przybysz wyjawia Anieli tajemnicę erotycznej fascynacji żoną Jana Kasprowicza, ona wie, że nic dobrego z tego wyniknąć nie może, że granica została przekroczona, że wybuchnie skandal. Do Wacława Moraczewskiego pisze: „Wczoraj byłam w redakcji «Życia», aby odnowić prenumeratę i zastałam tam Przyb. Nie pojechał bo nie miał pieniędzy na drogę. Byłam z Nim potem po południu u Szmita. Siedzieliśmy tam parę godzin. [...] Odprowadziłam go potem do domu. Znalazłam go znowu takim jakim go widziałam we Lwowie. Nie w stosunku do mnie, lecz w ogóle. Cudowny jest. Ale widzę, że jest nieszczyćście wielkie. Lękam się. On mówi, że ją bardzo kocha. A ja widzę, że to nie jest miłość, któraby mu dała siłę – a siłę trzeba mu dużo. [...] Dużo Panu będę opowiadała o wczorajszej rozmowie. Dotąd jestem pod wrażeniem. Nawet pisać mi trudno”¹⁴³.

„Lękam się cieszyć czemkolwiek, lękam się nawet myśleć o tem co jest mi miłe i drogie. Przytem od jakiegoś czasu jestem ogromnie zmęczona, znużona fizycznie i duchowo. Nic nie robię. Jestem już drugi tydzień na wsi, pędzła ani ołówka nie tknęłam. Jestem w stanie godzinami całemi siedzieć lub leżeć bez ruchu i prawie bez myśli. Jest to jakiś sen ducha. Może jeszcze obudzę się orzeźwiona. Chciałabym o wielu rzeczach z Panem mówić. Może kiedyś będę mówiła. Pragnę zasłużyć sobie na tę przyjaźń. Lękam się powiedzieć, że ona jest akordem wielkości. Lękam się cieszyć. Ale zdaje mi się, że Pan nie wie, że wiele złego jest we mnie, nadewszystko wiele braków”¹⁴⁴.

„Jeszcze jestem w Rabce i zostanę tutaj prawdopodobnie do 20go. Pogoda tam prześliczna. Dobrze mi tutaj. Od trzech tygodni jestem zupełnie sama, nie mam ani jednej żywej duszy znajomej w całej Rabce. Pani K.[asprowiczej] nie spotkałam więcej, ale podobno jest tu jeszcze, ale mieszka tak daleko ode mnie, że nasze drogi nigdy się nie schodzą. Moja znajoma wyjechała, jestem więc sama, w chacie otoczonej szumiącymi topolami, gruszami, wierzębami. Dobrze mi, o ile może być dobrze – czasami bardzo smutno i tak samotnie. Winna jestem Panu wiadomość

o liście do Paderewskiego. Otóż miałam już adres, i chciałam wysłać ale postanowiłam pomówić o tem z Przybyszewskim. Byłam w Krakowie w tym celu i pan P. nie pozwolił. Nie ma ochoty wydawać «Życia» nawet, gdyby warunki się zmieniły. List który Pan był łaskaw napisać, zostanie u mnie aż do zobaczenia się z Panem, wtedy oddam go Panu, bo teraz posyłać nie chcę. Pan P. był parę tygodni w Krakowie. Był szalenie zmęczony. Teraz od dwóch tygodni jest w Zakopanem, gdzie nawet miał zamiar leczyć się. [...] Pani K.[asprowiczowa] bardzo wiele pieniędzy zabiera. Strasznie, strasznie myśleć o tem wszystkim. A są rzeczy, na które nikt nie poradzi, mogłaby jedynie poradzić żona, albo jakiś bardzo silny a kochany przyjaciel. Trzeba by ciągłej opieki, takiej której on pragnął by, bo jedynie taka mogłaby się tu na co przydać. Strasznie smutno być tak bezsilną. [...] Czuję się dosyć dobrze. Zażywam żelazo i to mi dodaje trochę sił. Ach, ale to wszystko, zdrowie moje i życie moje całe, takie marne”¹⁴⁵.

Małżeństwo Przybyszewskich wali się. Z mieszkania słychać krzyki Dagny, awantury i pijatyki Stacha, płacz dzieci. Lwów i Kraków trąbią o skandalu. Przybyszewski jest na straconej pozycji. „Życie” bankrutuje. W poszukiwaniu posady wyjeżdża do Lwowa, potem do Warszawy, by redagować „Chimerę”. Zdruzgotana, napiętnowana i odrzucona towarzysko Jadwiga Kasproviczowa szantażuje go samobójstwem i żąda separacji z Dagny, porzucenia jej i dzieci oraz rozwodu. Jest załamana. Przybyszewski próbuje pozbyć się niewygodnej żony, wysyłając ją do znajomych w Berlinie, Paryżu, czeskiej Pradze. Dagny odwiedza Norwegię, a Stach szykuje podróż do Gruzji. Ale ma wielki kłopot z dziećmi. Do kochanki, „jasnej królowny”¹⁴⁶ odczuwając „chorą, wściekłą namiętność”¹⁴⁷, pisze: „Jestem sam z dziećmi, bo ją wyrzuciłem z domu. Tylko mam ogromną biedę z dziećmi, bo jeszcze nie wiem, co z nimi zrobić”¹⁴⁸. „Nie wiem jeszcze jak się uporam. Ogromna trudność, że mam dzieci, a takie małe kanarki to święta rzecz. Trzeba im być matką, a to niesłychanie trudno”¹⁴⁹. Nie namiętna jasna królowna, do której kieruje te słowa, zastąpi go w trudnej roli rodzica, lecz Aniela. Przybyszewski ulokuje dzieci u znajomych w różnych częściach kraju, uniemożliwiając matce kontakt z nimi. Dwuletnią córeczkę Iwę wysłał z Krakowa do Lwowa ze służącą Helcią i karteczką, którą ta wręczy Anieli: „Najdroższa moja. Posłałam ci Helcię, moja złota zaopiekuj się nią; bardzo, bardzo bym się ucieszył, jeżeliby mogły pozostać u Ciebie – ale to wszystko jak Pan Bóg chce. Tak mi strasznie tęskno za Iwcią, ale tak Pan Jezus chce. Zresztą wszystko Ci Helcia opowie”¹⁵⁰. Przez niemal półtora roku Aniela matkować będzie malutkiej Iwie, wierząc, że ratuje rodzinę Stacha, że ten otrząśnie się ze skandalicznego romansu. O Kasproviczowej Stach wspomina w listach mniej entuzjastycznie,

pisze: „P.K. pojechała do Lwowa i nie wątpię, że prędzej czy później wywoła jakiś wielki skandal, bo groźby coraz częściej się powtarzają. Jakaś zapalczywa nienawiść bucha wprost z jej listów, a to przecież kobieta, dla której zniszczyłem całe moje stanowisko, przez którą przeszedłem najstraszniejsze męczarnie mego życia”¹⁵¹.

Dagny i Stanisław Przybyszewscy pozostają w separacji przez piętnaście miesięcy. W tym czasie na Anielę spada obowiązek utrzymania i wychowania ich córeczki Iwci oraz opieki nad służącą Helcią. Obie zabiera na długie letnie miesiące do leśniczówki brata Władysława Pająka w Czywczynie. Na zawołanie, gdy życzy sobie tego Przybyszewski, przywozi je do Krakowa. Dagny nie ma od miesięcy, Stach utrzymuje, że uciekła z innym, porzucając własne dzieci. Również Aniela, opiekując się od miesięcy Iwcią, poddaje się takiej narracji i daje wiarę słowom Stacha kreślonym na kartach listów i pocztówek.

„Najdroższa moja Nelciu, jak ja Ci bezgranicznie jestem wdzięczny za Twoją miłość, za wszystkie Twoje poświęcenia. Ale teraz już należy do siebie i wszystko jest nam wspólne i rozkosz i troski i szczęście i ból. Nieprawda? Czy ja Cię lubię? Ja Cię niezmiernie lubię, i wiesz teraz bardzo tęsknię za Tobą i pragnę Cię. Ja tak pokochałem Twoje ciało, takie miłe i słodkie i czyste. Niedługo, niedługo Cię zobaczę najdroższa. Otóż słuchaj: Pani mi pisała list, w którym mi pisze, że jeżeli mam cokolwiek litości już nie nad kobietą, ale obcym człowiekiem, to mam ją wyrwać z Pragi, bo albo oszaleje, albo sobie życie odbierze. Na to jej odpisałem, że ma na razie przyjechać do Krakowa, zamieszkać u mnie, aż się postaram o pieniądze [...] Na to błagała, by mogła tak długo z Iwcią pozostać. Więc Iwcię sprowadzam znowu na czas pobytu pani Dagny do Krakowa. Więc najśłodsza, skoro ten list odbierzesz, to pomyśl nad przyjazdem. Ale, że ja biedny człowiek nie mam od trzech dni za co obiadu zjeść, tzn., że literalnie głodzę się, więc biedactwo najdroższe będziesz musiała pomyśleć i nad kwestją finansową przywiezienia Iwci i Helci. Pieniądze, któreś mi przysłała poszły w tej samej chwili do Pragi – w głowę zachodzę, co będzie dalej. [...] Widzisz słodki Nelutek nie mam teraz nikogo prócz Ciebie. Ty jedyna, któraś wszystko robiła, co tylko człowiek zrobić jest w stanie. Reszta to mazgaje niedołągi. Jeżeli chodziło mnie o przyjaciela, tom z pod ziemi wygrzebał a oni wszyscy mają tylko piękne słowa. [...] Piekielniem zropaczony; ona mi jest zupełnie obcą; dusza moja ją wypluła, ale nie mogę pozwolić, by matka moich dzieci zmarniała... [...]. Słuchaj Neluś, pomóż mi najdroższe dziecko, z nią załatwić, a potem będziemy wolni. Ty i ja. Znamy się, Ty mnie trochę znasz, ja Cię dobrze znam, i chcę i pragnę, być z Tobą razem. Przyjedź tylko, długo – długo, pomówimy ze sobą. I Nelutek najśłodszy, ile będziesz mogła pieniędzy wyrwać z Lwowa, to się o to wszystkimi

siłami postaraj – wiesz, na słowo, na dwa tygodnie. 1-go kwietnia dostanę z Warszawy 150 rubli. A Tobie ludzie wierzą, jeżeli na słowo weźmiesz, to Ci dadzą. Tylko mi zatelegrafuj, jak, co i wszystko – wszystko. Pomnij, że 30 słów kosztuje tylko 90 centów. Ścisła Cię i całuje po tysiąc razy Twój Stach”¹⁵².

Aniela naiwnie wierzy w te słodkie deklaracje. Gdy w marcu 1901 roku Dagny powróci do męża i zamieszka z nim razem w Warszawie z nadzieją na poprawę małżeńskich relacji, Aniela będzie w trzecim miesiącu ciąży i nadal będzie opiekować się Iwcią, nie mając kontaktu z ojcem dziewczynki. Zajęty romanssem z Jadwigą Kasprowiczową Stach obmyśla kolejny sposób pozbycia się żony. W Warszawie Dagny odczuwa samotność, pozbawiona kontaktu z dziećmi, wśród obcych, niepewna losu swojego małżeństwa. Chciałaby uwierzyć od nowa w życie ze Stachem, ratować rodzinę, znaleźć jakieś zajęcie dla zabicia czasu, myśli o zorganizowaniu wystawy przyjacielowi z Norwegii, pisze do niego: „Drogi Munchu, [...] bardzo Ci dziękuję za przybiecane przesłanie litografii, o które prosiłam. Niezmiernie się cieszę, że je dostanę. Zresztą, moja prośba do Ciebie była tylko pretekstem, abym mogła otrzymać osobiście wiadomość o Tobie. Ludzie mówią, że jesteś chory, że się boisz towarzystwa, że trudno z Tobą przestawać. [...] Stachu przebywa w tej chwili we Lwowie, gdzie inscenizuje nowy dramat, który będą grać na scenach we Lwowie i Krakowie. [...] Powodzi nam się teraz dobrze, a to dlatego, że Stachu jest najślawniejszym współczesnym pisarzem Polski i już zaczął zarabiać trochę pieniędzy. [...] Ale jednak jesteśmy dość smutni. [...] Zresztą, gdybyś Ty przyszedł, mielibyśmy z kim wypić sznapsa, palić papierosy i w ogóle układać sobie życie jakoś przyjemniej. [...] Dużo pozdrowień przesyła Twoja oddana Dagny P.”¹⁵³.

Gotowa jest wybaczyć zdradę mężowi, zbudować relację od nowa. Z ochotą i entuzjazmem przystaje na pomysł wspólnej podróży do dalekiej Gruzji, planowanej przez Stacha na maj 1901 roku. W wyprawie mają wziąć udział Dagny z synkiem Zenonem, Stach i jego przyjaciel Władysław Emeryk. Przygotowania idą pełną parą. W dniu wyjazdu obładowana bagażami, z dzieckiem zostaje wepchnięta przez Stacha do wagonu pociągu zmierzającego na Kaukaz. Ma jej towarzyszyć jedynie Władysław Emeryk, Stach coś załatwi i wkrótce do nich dojedzie. Oniemiała, z niedowierzaniem patrzy przez okno opuszczającego peron pociągu. Stach kiwa ręką, w głowie kłębią się mu pewnie myśli i erotyczne wizje na temat Jadwigi Kasprowiczowej.

Za kilka tygodni polska, niemiecka i norweska prasa doniesie o okrutnej zbrodni w Grand Hotelu w Tyflisie. Po długiej podróży, wyczekując kolejnych tygodni na przyjazd męża, Dagny pisze z hotelowego pokoju: „Rozum już przestaje działać. Od miesiąca ani słowa. Telegrafowałam do Krakowa, do Lwowa, do Warszawy – żadnej

odpowiedzi. Dobrze! Jutro wyjeżdżamy z Tyflisu do wspólnika Emeryka na wieś w pobliżu Morza Czarnego. Bardzo ważne! Musisz mi odwrotną pocztą przysłać tutaj paszport dla mnie i Zenona. Jestem zbita z tropu, zupełnie zbita z tropu. Zenon całuje Cię. Dagny”¹⁵⁴.

Nie otrzyma odpowiedzi. Wkrótce gazety napiszą:

„W hotelu tym dawno już mieszkał szlachcic guberni warszawskiej Władysław Emeryk. Miesiąc temu wyjechał on do Warszawy, skąd przed dwoma tygodniami powrócił wraz z pewną panią i jej pięcioletnim synkiem: przedstawił ją jako swoją siostrę i umieścił w sąsiednim pokoju bez okazania jej paszportu... 23 maja Emeryk wyprowadził chłopczyka z pokoju matki, pocałował go i zaprowadził do sąsiedniego pokoju, zajętego przez znajomego, poczem powrócił do Dagny i zamknął drzwi pokoju na klucz. Wkrótce potem o g. 1.20 rozległy się dwa wystrzały, a zawiadanej policji, po wyłamaniu drzwi, taki ukazał się widok. Na łóżku, brocząc we krwi, leżała Dagny Przybyszewska w ubraniu, z raną w głowie; obok na dywaniku przed łóżkiem – Emeryk, martwy już; z ust jego sączyła się krew...

Sądząc z położenia trupa i rany w tylnej części głowy, Dagny została zabita podczas snu, a śmierć nastąpiła natychmiast. Zgadza się to z decyzją wypowiedzianą przez Emeryka w jednym z pozostawionych listów, że zabija Dagny w chwili, kiedy nie będzie się tego spodziewała”¹⁵⁵.

Dziennik „Dagbladet” drukuje reportaż, będący ponoć opisem sceny zazdrości, podczas której rozwścieczony śmiechem Dagny Władysław Emeryk ma jej grozić słowami: „Jeśli będziesz się śmiać, strzelam”¹⁵⁶. Śmiała się, więc strzelił najpierw w nią, potem w siebie. Ta wygodna dla owdowiałego Stanisława Przybyszewskiego wersja przyczyni się do upowszechnienia opinii o dramacie kochanków Dagny i Emeryka, zniekształcając prawdę o zamordowanej. Jedyne Edvard Munch zachowa rycerską postawę, broniąc dobrego imienia swojej ukochanej przyjaciółki i muzy. Powie: „Smukłą i czystą, i wolną, i z gruntu norweską kobietą była Dagny Juel, po krzepieniu dla nas w naszym ubóstwie, kojącą i stanowiącą źródło natchnienia”¹⁵⁷.

Przybyszewski nie pojedzie na pogrzeb żony, nie przywiezie synka do kraju, nigdy nie odwiedzi grobu Dagny. Wyruszy do Jadwigi Kasprowiczowej, poprzedzając swój przyjazd słowami: „Rozumiesz, że cała ta historia kosztowała kilkaset rubli. Szczegóły Ci opowiem, jak przyjadę do Lwowa, co nastąpi w jaki tydzień. Znalazła się przyjaciółka zmarłej, która po dziecko pojechała. Jedna rzecz, która Cię mogła zboleć, a mnie na kłamcę wystawić. Otóż w notatce w «Kurjerze Warszawskim» stało, że ja miałem za nią podążyć razem z Iwcią. Na moje zapytanie dlaczego takie świadome kłamstwo popełniono, odpowiedziano mi, że chciano mnie osłonić, bo

rozeszła się pogłoska po Warszawie [...] żem żonę Emerykowi sprzedał i ja jestem wszystkiemu winien. [...] Ale okropna rzecz z pieniędzmi. Będę musiał dobrze rok pracować, zaczem te wszystkie zaliczki odrobię. Co się stało tak poważnego? Napisz mi. W tej chwili, jak Zenon przyjedzie, wracam do Lwowa. Teraz, kiedy wszystkie straszliwe i niezmiernie kosztowne formalności pozałatwiałem, będę pisywał do Ciebie codziennie. Ilem ja sił i pieniędzy stracił na wszystko! [...] Całuję Cię, najśłodsza Iniu, po tysiąc tysięcy razy Twój”¹⁵⁸.

Kiedy ten list dociera do Jadwigi, Aniela jest w szóstym miesiącu ciąży i od tyłuż miesiący czeka na wieści od Stacha. Ukrywając brzuch i źle się czując, przebywa już w Krakowie, gdzie ze wstydem przyznaje się Pawlikowskiemu i Sewerom do swojego stanu. Po tragicznej śmierci Dagny czeka z nadzieją na jakąś wiadomość od Stacha, bo duma nie pozwala jej odezwać się pierwszej.

Nie akceptując sposobu życia, skandali i sytuacji, w jakiej Przybyszewski pozostawił pannę Anielę, Sewer podejmuje akcję demaskującą i donosi przyjaciółom: „Podziwiam szeroką fantazję, styl wściekły, nastrój, lecz jednej mu rzeczy brak – uczucia, ogólnej wielkiej miłości. [...] Przybyszewski to zwykła szuja i najzwyczajniejszy szubrawiec, który wszystko za gotówkę sprzeda, a nawet swoją ubóstwianą Dagnę. [...] Forma i fantazja ładna – więcej nic... nic, nic... wszystko inne kradzione!... kradzione, kradzione... najwięcej jego meta muzyka, która jest błagą, tak jak i on”¹⁵⁹.

W lutym 1901 roku śle do pisarza Tadeusza Micińskiego list następującej treści: „Tutaj u nas w Krakowie dużo rzeczy, o których by należało pisać rozdziały, i znowu nic tak nadzwyczajnego. [...] «Chimera» wyszła, pierwszy zeszyt [...] Przybyszewski w «Chimerze» drukuje powieść o pobycie swym w Krakowie z Dagny. W powieści tej pisze, że Dagny zrobiła z jego domu «dom publiczny», on to widział i na to pozwalał!... Jest to skończony nikiemnik, uwiódł tu we Lwowie biedną, nieszczęśliwą sierotę, obdarł ją z pieniędzy i pojechał do Warszawy do Zenona Przesmyckiego [...] Jest to podlec, cynik i kryminalista, jakiego nie tak łatwo spotyka się w Europie... Kochany Tadku, mało się znasz na ludziach – ja go od razu odgadłem wężchem przez skórę”¹⁶⁰.

POTEM

Stało się to w adwentową noc 1900 roku. Zimową noc brzemienią w skutkach. Aniela snuje plany świąteczne. Helena z Dzieduszyckich Pawlikowska zaprasza na wigilię na Kleparz, ale tym razem Pająkówna odmówi – opiekuje się Iwcią. Stach

zadeklarował wspólne Boże Narodzenie w jej mieszkaniu we Lwowie. Nigdy do niego nie dojdzie. Ten adwentowy wieczór będzie ich ostatnim. Rano kochanek wyjdzie i nigdy nie wróci, pojedzie na święta w umówione z Jadwigą miejsce. Po Nowym Roku Aniela odczuwa zdenerwowanie. Przez posłańca otrzymuje od Stacha ostrzegawcze liściki: „Najdroższa, nie idź tam teraz ani jutro na moje mieszkanie. Jutro do Ciebie przyjdę, bądź w pracowni całe przedpołudnie. Czekaj na mnie od 10-tej do 2-ej. Zaszło coś, jutro Ci opowiem. Więc na razie nie chodź Anielciu tam, proszę Cię bardzo o to. Gdybym nie mógł być przed południem, to będę z pewnością o 4-tej po południu. Pani K.[asprowiczowa] zupełnie oszalała. Ale ja jutro wszystko załatwię. Więc pamiętaj, najśodsza nie chodź ani dziś ani jutro na to mieszkanie. O czwartej popołudniu będę u Ciebie z pewnością. Wszystko Ci opowiem. Michała z niczem tam dotąd nie посыłaj. Bardzo możliwe, że będę u Ciebie rano o 9-tej. Twój Stach”¹⁶¹.

Gra rozpoczyna się na nowo. Jadwiga otrzymuje korespondencje zdecydowanie inną w wymowie: „Najdroższa moja, najśodsza Dziń, tak mnie list Twój dzisiejszy szarpnął, tak potargał moją duszę, że nic – nic pisać nie mogę. Tylko Cię Kocham – Kocham – Kocham, – jak nigdy przedtem – i pragnę Cię – och! Jak boleśnie, jak strasznie Cię pragnę. Jutro Ci napiszę długi list. Ale dziś już nie. Idź w wtorek na pocztę. Jakaś Ty piękna i cudowna. Ciebie Kocha – twój – Twój! Słodkie, jasne słońce moje. Ja wczoraj w Twej atmosferze, w płomiennym żarze, który mnie do szału doprowadza, napisałem to, czegobym bez Ciebie napisać nie mógł – Kochasz go? O mnie zapomniałaś? Dzina! Zapomniałaś o mnie i tylko jego twarde – naiwne ręce? Jego ręce Kochasz? O moich zapomniałaś? Jestem straszliwie zmęczony – dziś już Ci więcej nic nie powiem – idź w wtorek na pocztę będzie długi, długi list...”¹⁶².

Stach obiecuje spotkania i je odwołuje, zabrania wizyt u siebie. W końcu pisze: „Najdroższa Moja Anielciu, jadę dziś o 3-ciej popołudniu. Zbyt jestem smutny, by móżd się rozdrażniać pożegnaniem – a ty sama teraz bardzo smutna. Jedno na pożegnanie: czuje dla Ciebie niesłychaną cześć – tak, wprost cześć; nie myślałem, że kobieta umie być taką, jaką Ty jesteś. Pozostawiam Iwcię na Twojej opiece. Wszystkiem jesteś dla niej teraz. Bo ja wrócę za jaki miesiąc lub 6 tygodni. [...] Całuję Cię i Iwcię Twój”¹⁶³.

Nie wróci ani do Anieli, ani po córkę Dagny. Swoje szóste z kolei dziecko, Stachnę, zobaczy przez jeden krótki wieczór dopiero za kilka lat. Wtedy wzruszony przypomni Anieli tę adwentową noc: „Kochanie moje, jakieś Ty się do mnie garnęła, tuliła, jakieś Ty mi nieskończone pieszczoty dawała – Chryste Panie, gdy teraz o tem wszystkim pomyślę, to mnie zimny deszcz bólu zbiega i pojąć nie mogę co się

ze mną wtedy działało, czemu Cię nie pojął za żonę? Łatwo mi gadać: milczmy! – a tysiąc wspomnień ciśnie mi się do głowy. I ta pierwsza chwila, gdyśmy do Rabki jechali i te rozkosze w domu Pauli, a potem u mnie, gdy Cię wziął po raz pierwszy i u Ciebie, u Ciebie, kochanie moje – oj dlatego Lwów kocham. I każde słowo, któreś mi powiedziała, tkwi w moim mózgu, mógłbym Ci rzeczy przypomnieć, których pewno sama nie pomnisz i te chwile upojenia, kiedyś potem z ojczulkiem z Krzyżowej do domu wracała (ja biedak, chory spałem, jak kamień) i te chwile, kiedy pamiętasz: *Je n'y parviendrai jamais* – mówiłem. *Tu parviendras, tu parviendras* – odpowiedziałaś. Anielutek – wszak mi wolno to wspominać? I te chwile, kiedy się tak gorąco tuliłaś do mnie? A ja Cię wziąłem w takie dobre, gorące ramiona – bo były chwile, w których nic poza Tobą nie czułem – i Nusia, Nusia – w jednej z takich chwil spłodziliśmy Stasię. Dziecko miłości”¹⁶⁴.

Aniela rodzi w krakowskim szpitalu położniczym, poród zbiega się w czasie z nagłą śmiercią i pogrzebem Sewera. To dodatkowy cios. Jest ciepła jesień pierwszego roku nowego stulecia. Gdy za pół roku wróci do zdrowia, w Swoszowicach zanotuje: „Przyszła na świat 1 października 1901 roku we wtorek. Dzień był zupełnie letni i upalny. Rano o szóstej był pierwszy sygnał, a o pierwszej po południu pierwsze bóle, o 5.30 wieczorem pierwszy krzyk Dzidziusi. Całe otoczenie obce, obojętne, brak bielizny dla Dzidzi. Ja bardzo chora, po silnym krwotoku. Pokazano mi ją ukąpaną. Małeńka drobna twarzyczka ciemnej cery, oczka duże, bardzo ciemne. Nie chciałam okazywać rozczulenia przy obcych, byłam zresztą bardzo słaba. Zdawało mi się, że Dzidzia do mnie podobna i było mi przykro. Dali temu rumianku, położyli w kołysce i spało. Pokarmu jeszcze nie było. Zabroniono mi karmić. Musiałam stoczyć całą wojnę, uparłam się i drugiego dnia dano mi Dzidzię do piersi. Była już bardzo głodna. Krzyczała już ciągle i silnie. [...] Trzeciego dnia już był pokarm. Ssała ciągle ile chciała. A gryzła tak silnie, że trzeba było goić kwasem borowym”¹⁶⁵.

Nikommu nie zdradza nazwiska ojca dziecka.

Za trzydzieści lat Stanisława Przybyszewska napisze do biografy swojego ojca: „Osoba mamy zaskługuje na wydobycie z zapomnienia. [...] Przynaję jednak, że mi jest bardzo trudno pisać. Musiałam szukać przyczyn tej niejasnej, lecz istotnie wielkiej wewnętrznej trudności; znalazłam je. Pierwsza – to szczupłość faktów, jakimi rozporządzam i brak dokumentów. Druga głębsza; w niej tkwi, zdaje się, prawdziwa poza-świadoma przyczyna zwłoki. To mój stosunek do ojca. Łatwiej mi zatem będzie, jeżeli naświetlę ten punkt od razu i bezwzględnie; inaczej potykałabym się o niego co krok. Przykro to wypowiadać – ale trzeba, bo taka jest prawda: niestety

uczucie moje do ojca nie jest dodatnie. Podkreślam jednak, że jakkolwiek szalenie ją kochałam – nie mama stała się powodem tej niechęci. Wiedziałam wszystko, co dziś wiem o stosunku wzajemnym rodziców – a wielbiłam, wręcz ubóstwiałam ojca (mając 17–19 lat): uważałam go bowiem wówczas za genialnego pisarza. To decydowało w moich oczach; a geniuszowi gotowa byłam przyznać prawo do wszelkich wad charakteru i pominąć wszystko, co smutne w jego życiu prywatnym. Lecz nawet wtedy już, wbrew woli s z a n o w a ł a m matkę bardziej. Staralam się sama o tym nie wiedzieć. Nie dzieliłam, i dotąd nie dzielę rodziców na s t r o n y – by stanąć po tej lub tamtej. A wówczas kochałam matkę i ubóstwiałam ojca równocześnie; uczucia te stały w sprzeczności. Tak by było po dziś dzień; niestety jednak... Zawiodłam się w tym, co dla mnie decyduje. Musiałam dojść do bolesnego przekonania, że u ojca przeceniał ogromnie i artystę, i umysł. A takiego powodu nie można przebaczyć. Smutna niesprawiedliwość naszej natury: bo cóż przedmiot zawodu winien temu, żeśmy kult nieproporcjonalny dlań uprawiali? Odtąd unikam tylko Przybyszewskiego jako tematu – bo kłamać nie chcę, a wyrażać się bez szacunku o własnym ojcu – to smutna i przykra rzecz. [...] Życie matki było takie, że mogłaby była mieszkać w szklanym domu. Nie, nie ma tu nic, co by lepiej było przemilczeć, przytłumić. P r z e c i w n i e! O nie, mamie dyskrecji nie potrzeba. (Zastrzegam: wskutek wybitnie «cerebralnego» założenia jestem lodowato nie-emocjonalna, wręcz nieludzka w bezwzględności swego obiektywizmu. Tego zresztą dowiodłam właśnie, pisząc o ojcu. Gdyby zatem matka nie zasługiwała na ten szacunek, ten aż podziw, jaki we mnie wzbudza – sam fakt że to matka nie miałby najlżejszego wpływu na mój osąd).

Wszelka nielegalność przypada w udziale dwu p r z e c i w n y m kategoriom ludzi i zjawisk: tym, co nie sięgają poziomu powszechnego – i tym, którzy go przerosli. Miłość i macierzyństwo nieślubne stanowią uderzający przykład. Kobieta może być wówczas zmysłową gęsią o słabym charakterze i bez tej rezerwy, która wzbudza szacunek – wtedy daje się «uwieść», po czym żałuje i przeklina kochanka: lub, co gorsza, czepia się go szantażem. Taka «miłość» to smutna i brzydka rzecz – zawiera oficyną. To typ poniżej przeciętnego poziomu (na którym panna, jakkolwiek ograniczona, wie przynajmniej czego chce i ma bodaj miłość własną): i w t a k i c h wypadkach trzeba istotnie traktować sprawę z dyskrecją.

W przeciwnym razie natomiast kobieta ma taką siłę charakteru i u m y s ł u, że nie w uniesieniu, nie zbałamucona, lecz pełną, dorosłą świadomością godzi się ponieść ostracyzm całego swego świata w zamian za szczęście doszczętnego d a r o w a n i a się (dziś to łatwo, ale w latach dookoła 1900, w mieście prowincjonalnym).

cyjnym...! Wtedy to było wręcz bohaterstwo) – by potem, zamiast rozpaczać i narzekać, rozpocząć z r a d o ś c i ą nowe życie, oparte na macierzyństwie, wstrzymując z pogodną dumą wrogość powszechną (ale też ta postawa zyskała matce kilku przyjaciół prawdziwych: takich, którzy gotowi byli dosłownie dać się zabić dla niej /wtedy bywały jeszcze pojedynki/ i przyjaciółek, które dla niej poświęcały korzyści towarzyskie – a to wiele znaczy!).

Taka była historia mojej matki. Toteż trudno brać mi za złe, że jestem trochę dumna ze swego nieślubnego pochodzenia i że je tak często podkreślam”¹⁶⁶.